

Sezonowa Miłość

(71) (Ciąg dalszy)

A może teraz porównywać często ich obu, bo Porzycki prawie ciągle krąży dokoła domu i spotyka się z Żebrowskim. Rozmawiają o rzeczach potocznych, ale rozmawiają dużo i ciągle. Tuśka to gniewa i dręczy. Stokroć razy wołała by już, żeby obaj ucniuli do siebie jakiś wstręt. To ściganie się ich wzajemne w jeden punkt sprawia jej poprostu ból i niewiedomą dłażecę, upokarzają ją.

Mąż widocznie nie ma żadnego „przeczuć”, a Porzycki powinien przecie z zasady nienawidzić tego męża i uniknąć go. To już „heroizm” za daleko posunęty.

— Czem ja jestem w tem wszystkim? — myśli, siedząc koło pieca w rozwalanych fadach białego szlafroka.

Ten Porzycki, to mimo, że aktor, wcale przyzwoty człowiek — wyrokuję pewnego dnia Żebrowski, naprawiając ciupagę, z której słuski, jak gruski z gałęzi, dawno pozlatywały.

Tuśka podnosi zuchwałe głowę. — Pomimo, że aktor? — podnosi jakimś wyzywającym tonem sprzeczek głosem — pomimo, a może właśnie dlatego, że ma artystyczną naturę, więc ma i piękną duszę.

Żebrowski kręci głowę. — Artyści nie są w gruncie uczciwymi ludźmi — mówi z przekonaniem.

Oczy Tuśki zabłyśły, jak dwie świece. — Daruj, mój drogi, ale nie będę twego zdania. Artyści właśnie są prawem naturami, bo są szczerzy. Kottuny i filistrzy to są obłudnicy i fałszywcy, nie więcej.

Żebrowski ze zdziwieniem na żonę patrzy. Nie słyszał u niej nigdy takiego tonu mowy, nie wiedział, że istnieje takie słowo, jak „kottun”.

— Jak ty powiedziałaś? Kottuny? — Kottuny, mieszczaństwo, burżuazja, pasierbicy — cały wstrętny tłum tych „porządnych” ludzi, którym tylko chodzi o karierę, o pensję, o emeryturę, o...

Aż się zgachylna. Żebrowski nie poznał jej zupełnie. Zdawała się zionąć ku niemu jakąś złością, jakąś nienawiścią. Po raz pierwszy to uczył, choć nie mógł sobie jeszcze dokładnie z tego zdać sprawy.

— Jakże chcesz — wyrzekł wreszcie — aby życie ludzi, mających dzieci i tworzących rodzinę, inaczej się ułożyło? Musimy myśleć o karierze, o awansie, o emeryturze, bo cożyście wy, żony i nasze dzieci, jacy?

Rumieniec gniewu wystąpił na twarzy Tuśki. — Wielka afera! — wybuchnęła — myżony pracowałyśmy, a dzieci...

— Dzieci — mogłyby się nie rodzić. Żebrowski coraz szerzej oczy otwierał. — Jakże to pojmujesz?

— Tak, że u kottunów dzieci są tylko dziećmi obowiązkami, a czasem, rzadko, dziećmi kłam. Co zaś do dzieci serca, tych niema nigdy.

— Dzieci serca? Nie rozumiem! — Tuśka miała wspaniały ruch pogardy i odpowiedniego wzruszenia ramionami.

— Spodziewam się, że ty tego nie rozumiesz. Ale to może zrozumiesz, że z dziećmi obowiązkami wyrastają marmurki i kottuny, a z dziećmi serca — artystyczne dusze.

Żebrowski czuł się przynaglony tym nawałem rozmaitego gatunku dzieł. Siedział nieszczęśliwy w swym seradku, dłużej szczyty kłopotu ciupagi. Zachodzące słońce słabo świeciło, krwa we refleksy przez delikatny deszcz franki i padało na czerwonym płamami na jego głowę, okrytą nędzną i bezbarwną włosami, na jego twarz, pod którą rysowała się trupia głowa z dokładnością zupełną.

Tuśka umilkła, wyczerpana. Te słowa „dzieci kłwi, dzieci obowiązków, dzieci serca” przypominały jej czerwony ranek nad Morskiem Okiem i głos Porzyckiego, mówiący do niej słodkie wyrazy.

Srebro i purpura zamlekały w jej wspomnieniach, limby ciche drzemle... woda płynęła ku niej i konająca u jej stóp...

— Jak to daleko!... Jak to wszystko daleko!... — myślała zrozpaczona — jak to wszystko zapadło w jakąś dal...

Żebrowski mówił znów coś, mówi monotonicznie, strugał jakieś kolezki. Zdaje się, że powrócił do swego ulubionego tematu, do gór, do rzezy na Giewoncie. Słuchał się tak u podnóża Tatr wzrokami, podnosił głowę, aby przyrzec jak sięgającym i szeroko rozwiła swą przemienioną burzą pracą oczu, gdy widno góry rozwinie się przed nim w całej swej potęgce. Drepcie ciupagi bo Zakopanem, szukając najlepszych punktów, gdzie „najlepiej widzi”. Kupił sobie pocztówki z fotografiami i porównywał je z rzeczywistością. Czuł, jak żaluje, że istnieje ktoś, kogo wchłaniała w siebie zjawiska gór i nie pozwala mu patrzeć na nie. Stało się ekstatyczne, gdy zobaczył turystów, idących z ładunkami na wycieczkę.

Ma wtedy jakąś poważną i zamkniętą, jakby coś ważyl, co rozliczał w głębi swej istoty. Nie mówił jednak już z junkierką, jak pierwszego dnia po przybyciu do Zakopanego: „Zmierzy się z Giewontem”. Przycichł, bo czuje się bardzo mały i bardzo nędzny.

Nie mniej przecież coś ważyl, nad czemś się zastanawiał.

Tuśka nie obchodził to wcale, jakie wrażenie zrobiłby góry na męża. Ona wie tylko, że jej słodkie i pełne czarów istnienie zmieniło się w męczarnię. — Nie pyta go, jak długo ma pozostać — gdyż lęka się, że posłysz: „Razem wrócimy”. Z nienawidzi tylko patrzy na jego wydatki, na ten serdak, w którym według jej tajonej oceny wygląda, jak „pies w chomole”, na te furki, które rami jeżdżą z Piłą do Strzyszek, do Kuźnicy i do innych, bliższych miejscowości.

— Za te pieniądze, które on rozrzuci — myśli — mogłabym jeszcze śledzić kilka miścisley w Zakopanem.

Zapomina słodka dusza, że te pieniądze zarabiała nie ona, lecz ten biedny „pies w chomole” i to zarabia kosztami swego zdrowia, życia i kosińskości w tej pracy duszy.

Instynktem jednak wiedziała, nie robi mu za te wydatki wymówek, korzysta jednak z każdej okazji, aby go kłód brzośmi przynudkami do jego „kottunów” i braku artystycznej poloty.

Jedną z tych okazji było zaproponowanie przez Żebrowskiego złożenia wizyty Warchlakowskim.

Spadło na Tuśkę niespodziewanie. Zapomniała zupełnie, że pisała do męża, iż weszła w bliższą zażyłość z bardzo „miłą i przyzwoty” rodziną radcoś Warchlakowskich z Krakowa.

Później nie donosiła mu o nieporozumieniu, jakie wynikło z tej sezonowej zażyłości. Obecnie nazwisko Warchlakowskich było oliwą, dolną do ognia.

— Co?... Do tych kottunów? — zapytała wy niosło — Ja do takich ludzi nie chodzę. Nie lubię — żeby mi kto z kalosiami do duszy wlażył.

Zapozyczyć to zdanie ze skarbca wyrażań Porzyckiego i innych aktorów.

Żebrowski bardzo się zdziwił.

— Ależ moja droga!... Widziałem wczoraj tych państwa na werandzie. Wyglądają bardzo solidnie i przyzwocie.

— Och! Och!... — zaśmiała się Tuśka. — Naprawdę, bardzo przyzwocie. Zresztą sama pisałaś...

— Co pisałam, to się nie liczy. Dowiedziałam się później takich o nich rzeczy, iż uznałam za stosowne zerwać z nimi.

Żebrowski pokręcił głowę. — Szkoda! —

— Nie masz czego żałować. Ci państwo ładnie się traktują, gdy są sami. Oni ją nazywa jedzą, a ona jego kretynem. Słyszałam na własne uszy. Prawda, Pito?

— Tak, proszę mamusi!

— Zresztą to są wstrętne burżuje, które tylko pasą się przez cały dzień i o niczem nie myślą, tylko o zółdaku i o złotych... obowiązkach! Wstrętne plazy, wstrętne! Wstrętne!

Już się nie hamowała — wybuchła otwarcie. Żebrowski spojrzał na nią uważnie.

— Dlaczego się tak unosisz? — zapytał — czy jesteś chora?

Tuśka zaczęła śmiać się przeciągle i nienaturalnie.

— Chora!... Chora!... —

— ???

— Chora jestem, chora, dlatego, że przestają być manekinem, drewnem, marmurkiem.

— Nigdy cię tak nie widziałem!

— Spodziewam się!...

Z wyrazu jego twarzy dostrzegła jednak, że zanadto się posunęła.

— A może jestem chora! — wyrzekła posępnie, zapadając w sztuczną martwość.

Żebrowski zamyślił się chwilę.

— Ja sądzę, że to góry tak na ciebie działają, bo ja czuję się jakikolwiek inny, rozdrażniony, nie mogę na miejscu usiedzieć.

Obrzucał go spojrzeniem, pełnym nieokreślonej pogardy.

— Tak... to góry tak na mnie działają! — wyrzekła, odwracając od niego wzrok i starając się oderwać myśli nawet.

Tego samego dnia przyszła do Żebrowskich Sznapsia.

— Mówił mi Porzycki, że pani jest nieszczęśliwa — wyrzekła na wstępie, jakby usprawiedliwiającej się.



Nancy Lane, córka byłego sekretarza spraw wewnętrznych wstąpiła do firmy brokerów w Los Angeles

AKADEMJA POSELSKA, CZY CYRK?

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej.)

kich, twardych, ogłaszających. Ale niedarmo ma się za sobą sześć miesięcy kariery największego ministra-blagiera, którego nie może wykazać żaden z 14 czy 15 gabinetów, kalejdjokopowo zmieniających się w Polsce niepodległej.

To też z nieprawdopodobnym tupetem, ten grabarz polskiej marki, któremu z powodu sprawy żywarowskiej, czyli ograbienia skarbu na 2,564 tysiące franków szwajcarskich, wytoczono właśnie sędziwostwo, miał czelność wygłosić prawdziwy hymn na cześć chjeno-plasta, dowodząc punkt po punkcie, że cały program obecnej sanacji został już przez poprzedni rząd ulgowy i zapoczątkowany.

Mniejsza z tem! Jeszcze jedno kłamstwo nie czyni różnicy u hołnego meka, który z taką szczerobobliwością uposażył markę polską w długi ogon zer. Że jednak pocziwie Żytki nie dostały odrazu kotowaczyny, dowiadzały się już równocześnie.

1) p. Kucharski wręcił nas na dno przepaści.

2) że jest twórcą planu sanacji.

Ze im się do tego bigosu nie przewróciło w głowach, to już jedyną i wyłączną zasługą trzeciego mówcy, p. Zamorskiego.

W tenże ważnościom we włoskim finansistach rozkochany luminarz endeckich, przenosił bowiem swą audytorjum w tak czarowny kraj uludy, że odrazu zapominało o marnej rzeczywistości. W zapale oratorskim, podniecony wizją raję ósemkowego, p. Zamorski przedewszystkiem uśmiecił socjalizm i bezwzględnie oddał nieskończoną litanyę jego grzechów, skazując go na wieczne potępienie.

Do głównych grzechów skazańca należy spowodowanie ruiny finansowej państwa, datujący się od wprowadzenia etatyzmu, gdyż system kartkowy oddałgął był ludzi od pracy. Szewc, zmuszony wystawać w ogonku, mógł być przez ten czas sporządzać parę butów, a szwaczka uszyć (dosłownie) półkożuch. Poza tem socjalizm balamucił opinję publiczną, bredząc o walce klas, która wcale nie istnieje. Bo przecież jasnym to jak słońce, że z chwilą, gdy wieś się wzbogaci, chłopci zamiast chat będą sobie stawiać wille, więc robotnikowi nie braknie zajęcia. Tak samo antagonizm między kapitałem a warstwą robotniczą, nie jest niczem innem jak wymysłem czerwonych podżegaczy, bo każdy przecież wie, że gdy fabrykant dużo zarabia, to i robotnik otrzymuje wyższą płacę i nadwrot. Jednem słowem — niebiańska harmonia na całej linji. Wartości objawiały p. Z. ocenili w całej pełni obecny na „Akademii” wydawca z Płpidówki i mimo szalonej stagnacji w ruchu wydawniczym, zaproponował mu, że gotów nabyć jego wykład ekonomiczno-społeczny do zbioru bajeczek dla grzeszczących dzieci. Transzakcja nie doszła do skutku, gdyż wydawca upierał się przy tytule: „Baj, baj, bzdury w raju... ósemkowym”, a autor nie chciał takiego honorarium, bo pamięta przedmawk owego raję chjeno-plastowego.

Ala parę próbek przytoczonych z endeckich popisów, starczy na usprawiedliwienie pytania: Akademia poselska, czy cyrk?

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

NEWARK

Franciszek Zysk, lat 30, z pn. 322 Garden ul., Hoboken, udał się wczoraj w poszukiwaniu za mieszkaniem w naszym mieście. Zważywszy kartką, na której wypisane było „do let”, zapukał on do drzwi mieszkanca lady F. E. Koefler pn. 2 Vase Ave. Podczas oglądania mieszkania, pani Koefler powiedziała, że znikła jej torebka ze 40 dolarami i zegarek brzośniankowy. Pochwyciła ona więc Zyska za kołnier i poczęła wołać policyj na cale gardło. Gdy policjant nadbiegł, znalazł on przy Zysku skradzione rzeczy. Zysk nie martwi się więcej o mieszkankę. Posiadał on 30 dni za kratkami w więzieniu powiatowem.

Bazność Nowy i okolica! Czy znacie KLUB ZYCIA? Pewnie słyszeście o zabawach tego klubu.

Jeżeli chcecie się przekonać, a równocześnie świetnie się ubawić, to przyjdźcie na BAL KWIA-TOWY w sali Domu Narodowego, pn. 42 Beacon St., o godzinie 7:30 dnia 3-go maja, r. b. Cena biletu 35c.

PLAINFIELD, N. J.

W środę, dnia 16-go kwietnia, o godzinie 8-ej wieczór, w sali zebrania polskich baptystów, przy West 3rd St., padziecyjął pouczający odczyt wygłosił dr. Hełany Boghardt. Dr. Boghardt jest szeroko znanym lekarzem w Polsce, obecnie praktykuje w Instytucie p. Rockefellera w Nowym Yorku.

Wstępnym wykładem. Zapraszają. Ksiądz M. PAWŁOWSKI.

Bazność! — Wielki Bal Majowy urządził Tow. Ligi Kobiet, odd. 4ty w Newarku, dnia 3-go maja.

Dr. Józef Michalski Był Major. Lekarz Wojsk Polskich 14 Belmont Avenue NEWARK, N. J.



Władysław Ochrowski, Victrola No. 80 \$100 Mahoniana, Orzechowa lub Dębowa.

Posłuchajcie tego popularnego polskiego baritona na Victrol

Który teraz występuje przed polską publicznością w wielu miastach amerykańskich. On również nagrywa Victor Records i możecie go słyszeć we własnym domu Waszym na Victrol, kiedykolwiek i tak często jak tylko tego zapragniecie.

NOWE VICTOR REKORDY NA WIELKANOC

77314 Ludu Mój Ludu 10 cali Dobra Noc Ciepłe święta 75c Władysław Ochrowski

NOWE WESOŁE NUMERY DO TASCAS

77288 Warszawa Polka 10 cali (Skrypcze, Klarinet i Harmonja) 75c Władysław Ochrowski

INNE VICTOR REKORDY NA WIELKANOC

73206 Wesoły nasz dzień dziś nastal 10 cali Zwycięzca Śmierci 75c Lutnia, Podwójny Kwartet

73680 Wielkanoc — Ciepłe Łaża 10 cali Wielkanoc — Ciepłe Łaża 75c Irlis i Stefan Bandrowski

CZY SŁYSZELIŚCIE TE REKORDY?

73525 Ciekawość — Teodorja Wandyczowa 10 cali Ty ze mną szafisz 75c Teodorja Wandyczowa i Władysław Ochrowski

73740 Ciepły Pogodny Wieczór Majowy 10 cali Władysław Ochrowski 75c Bum, Cyk, Cyk! Teodorja Wandyczowa i Władysław Ochrowski

77210 Moje Kochanie — Wałc 10 cali W Złotylen Lasach — Nadreyczy 75c Międzyzard. Nowości Kwartet

73659 Wiosenną Róża — Wałc 10 cali Chlubienie — Oberek 75c Jan Wanat

73093 Polka Same Hody 10 cali Małże Mój Małże 75c Jan Wanat

73239 Marz Pileśduskiego 10 cali Marz do Melchowa 75c Orkiestra Witkowski

73608 Wiosenna — Wałc 10 cali Wiosna — Polka 75c Wiosna — Polka (Klarinet i Harmonja).

Znajdziecie skład Victor Rekorów w Waszem sąsiedztwie, który chętnie Wam zagra powyższe Rekordy na którym bądź modelu Victrol od \$25 i wyżej. Da Wam również Victor Katalog darmo, wraz z dodatkami miesięcznym.

Victrola
RECORD MACHINE

Szukajcie pod pokrywką i na etykietach tej marki fabrycznej Victor.

Victor Talking Machine Co.
CAMDEN, N. J., U. S. A.

Skład Muzyczny

We Płazdnie, w którym można usłyszeć wszystkie najnowsze rekordy. — Zamawiając rekordy pocztą, należy nadesłać nadatkę \$1.00, a resztę płać się przy odbiorze. — Płatność wysyłką pocztą — proszę ją opłacić. — Płaćcie 30 katagor gramofonów i rekordów. — Mam także na składzie dwa wydobyte rekordy z Płazdnie, oraz nuty do Kłopotu, na Fortepian, Organie i Basie. — Ilustrowany katalog wysłam za 10c. — Adres:

JOZEF KRYGIER
3132 Richmond Street, Philadelphia, Pa.

Jeżeli ciasto jest gęste, nigdy nie należy dodawać więcej młekska, natomiast ubić jedno jajko i wlać to stopniowo, aż dojdzie do pożądanego gęstości.

Keep them Well and Happy

Ruffles

Natrzyjcie Ruffles Wytrzyjcie Łupież

Ruffles

powstała takowa. Ruffles jest to... (text continues)

Tru-Lax

THE TRUE CHOCOLATE LAXATIVE

Ruffles

powstała takowa. Ruffles jest to... (text continues)

BRONISŁAW D. KUŁAKOWSKI

! —————
nowe świąteczne obuwie!
kilkanaście pak bucików
dla kobiet, mężczyzn i dzieci
sklep **DZISIAJ!**
Mail Stores, Inc.
AN AVENUE
N. Y.

